

Adam Ochwanowski

Wieczory z Pawłem K.

I

1 grudnia. Mroźny wieczór
Paweł maluje a ja piszę
Nasze oddechy gwałcą ciszę
I proste znaki ludzkich przeczuć

Na białej kartce słów brakuje
Za mało miejsca na blejtramię
Milcząca szczerzość. Prawda – kłamie
A za oknami czerń wariuje

Gdy myśl podniebne czyni harce
W Ikara bawią się latawce

II

2 grudnia. Wieczór mroźny
Paweł maluje a ja piszę
To co on widzi, ja nie słyszę
Bawi się w teatr – cyrk obwoźny

Paweł nalewa w szklanki wódkę
Aby przybliżyć nas do znaczeń
Gdy trwa komedia przeinaczeń
A to co długie – jest za krótkie

Mglistość obrazu, słów zderzenia
Nie mają nic do powiedzenia

III

3 grudnia. Mrozu nie ma
Paweł – z blejtramiem, a ja z piórem
Coraz nam trudniej wejść na górę
Gdzie się do wątku wdzięczą temat

Gdy to co było – szuka drogi
Ci co oślepli – nadal ślepi
Historia – bałwana lepi
I ciągle – za wysokie progi

W procesie zmarszczek wygładzenia
Wciąż aksamitna chce być ziemia

IV

4 grudnia. Deszcz i ślota
Paweł maluje a ja piszę
Gdy głową w dół jak gacek wiszę
A Boga czepia się hołota

Co dalej będzie z naszą wiarą
Mieszając farby – Paweł pyta
Drzemie w nas baśni skarżypyta
Dławi się słowo frazą starą

Gdy nas przerasta prosty temat
W butelkę bawi się dylemat

V

5 grudnia. Trochę śniegu
Ja piszę wiersz. Maluje Paweł

Chcemy przedstawić wspólną sprawę
Co gubi azymuty w biegu

Kościół szarzeje, bo modlitwy
Zatrzymujemy w swoich domach
Gdy wolność szuka miejsca w schronach
A na ołtarzach siedzą sitwy

Śpiewamy z Pawłem pieśń o murach
Ale puenty giną w chmurach

VI

6 grudnia. Śnieg topnieje
Ja trochę piję, Paweł pości
Wdzięczny się smutek do radości
A matka głupich różnie nadzieje

Świt zanim wstanie nic nie powie
Bo noc, zbyt duszna, szans nie daje
Kiedy prostują się rozstaje
I pustka w rozpalonej głowie

Gdy do ciemności Lgną Latarnie
Gubimy Linie papilarne

VII

8 grudnia. Minus siedem
Paweł maluje. Ja w krzysie
Bo co gorzało – Ledwie tli się
Bogactwo oszukuje biedę

Czy anioł jest do oswojenia
Pyta się Paweł z miną dziecka
Widać dopadła go zdradziecka
Pokusa gwałtu na marzeniach

Igłę szlag trafia. Płoną stogi
A my wciąż z lewej strony drogi

VIII

9 grudnia. Minus jeden
Ja pisze. Paweł pędzle łamie
Krzyczy mi w twarz: Zdradziłeś chamie
Siedem pieczęci i trąb siedem

Mogłeś początek zdradzić skrycie
Pijana farba obrus plami
Czy wierzysz, kurwa, że nad nami
Jest lepsze niż na ziemi życie

Potem milczymy, a do rana
W ramionach trzyma nas Nirwana

IX

10 grudnia. Plus dwa stopnie
Paweł maluje. Ja w rozterce
Bo się długopis wbija w serce
A myśl w kalendarz zaraz kopnie

Miejsce – to czucie pod stopami
Choć często miejsca nie znajduję
Adres – co listy oszukuje
Gdy się na głowę sufit wali

A między nami polkę hula
Krasnal co ma ambicję króla

X

12 grudnia. Znowu ciepło
Ja piszę. Paweł weny szuka
I oszukuje nas nauka
Skazując na empirii piekło

Nagle nas nić okrutna splata
Wspólna melodia trąca złością
Zła ziemia chlubi się miłością
A zima się wypiera lata

I czy z szatanem, czy też z Bogiem
Zakręt nam wciąż wydłuża drogę

XI

13 grudnia. Wieczór ciepły
Ja piszę wiersz a Paweł płacze
Bo wszystko miało być inaczej
A stan wojenny jest przewlekły

Paweł się pyta, czy wyjdziemy
Z honorem z codziennego chlewa
Gdy wolność coraz cienie śpiewa
I czy zgubiony ślad znajdziemy

Czy dzieci przestawiając klocki
Zdążą doczekać dobranocki

XII

14 grudnia. Mróz powrócił
Piszemy razem, Malujemy
Może się wreszcie odnajdziemy
Gdy świat się sam ze sobą kłóci

Żur gotujemy zabieleny
Puszczamy Brela na przystawkę
Traktuje wolność jak zabawkę
Prezydent w sobie zakochany

Czwórkami idą wszyscy święci
Bo to żołnierze są wyklęci

XIII

15 grudnia. Tęgo mrozi
Paweł wiersz pisze, Ja maluje
Pióro się waha, pędzel knuje
Sposób jak można się pogodzić

Myśl – geniusz skrótu i zatruty
Czasem nie może zebrać myśli
Myśląc, że może wreszcie wyśni
Na miarę myśli strój bogaty

Nagle nas spina myśl śmiertelna
Że tajemnica nie jest wierna

XIV

16 grudnia. Mróz – bez zmiany
Paweł maluje. Ja nie mogę
Bez zapowiedzi wszedł na drogę
Ślub przez przysięgę zapomniany

Świata nie widać. Bledną gwiazdy
W kieleckim piździ – jak od wieków
Ile kurewstwa jest w człowieku
I bez trzymanki dzikiej jazdy

Gdy próżność kłóci się z mozołem
Okrągła ziemia nie jest kołem